GŁOS KOBIET

10 gr.

Jedyne pismo kobiet pracujących

Nr. 19. Warszawa, 10 października 1937 r. Rok XXX

Spotkanie dwóch dyktatorów

Mussolini dyktator Włoch wybrał się w odwiedziny do Hitlera dyktatora Niemiec. Tysiące policjantów włoskich, austriackich, niemieckich strzegło niekoronowanych władców, pancerne pociągi przewoziły tych nieustraszonych, ukochanych przez poddanych, wznoszących okrzyki na cześć dyktatorów. W Berlinie trzy miliony osób wypełniło ulice i place, bo pozostanie w domu bez uzasadnionej przyczyny, naraża każdego mieszkańca na więzienie, a przynajmniej na przykre prześladowania.

Dyktatorzy wygłosili przemówienia zapewniając, że są przyjaciółmi pokoju, co im nie nie przeszkadza kraje swoje, Niemcy i Włochy zamieniać na wielkie obozy warowne i cały wysiłek skierować na zbrojenia.

Wojna jest ich celem i to wojna zaborcza. Niemcom śni się rozbiór Czechosłowacji, smakowałaby im Austria, no i ziemie polskie dawne go zaboru pruskiego. Nie przekreślili i Alzacji i Lotaryngii, odebranej przez Francuzów po wielkiej wojnie. Jest jeszcze Ukraina z Kijowem, kraje bałtyckie. Sztab niemiecki kreśli na mapie granice przyszłego państwa niemieckiego od Morza Czarnego po Bałtyk.

Mussolini ma także niezły apetyt zaborczy, to też dyktatorzy zapewniali się, że cały świat będzie faszystowski i spełniać będzie ich rozkazy.

65 milionów Niemców i 45 milionów Włochów w sojuszu faszystowskim stanowią siłę, której nie można lekceważyć. Nie mniej nie zapanują nad światem, nie zadadzą gwałtu setkom milionów ludzi. Sie ją nienawiść, zgrozę wojny, ale po drugiej stronie barykady stoją państwa i narody demokratyczne, zdecydowane bronić **Wolności.**

Ameryka, Anglia, Francja, kraje północne podają sobie ręce, żeby faszyzm nie zapanował nad światem.

Straszenie komunizmem i rzekomą zagładą cywilizacji nie jest przekonywujące. To są tylko słowa bez treści, tak jak niebezpieczeństwo żydowskie, które grozi zagładą całemu światu chrześcijańskiemu. Żydów na całej kuli ziemskiej jest 14 milionów, **na 2 tysiące milionów wszystkich mieszkańców świata.** Wyolbrzymianie znaczenia Żydów to woda na na młyn antysemicki, ale z tej żydowskiej hecy wyjść mogą tylko plewy, a plewami długo karmić narodów nie można. Parady kosztowały kilka milionów. Hitler zaleca oszczędności, obierzyny z jarzyn czy z kartofli to już część „majątku narodowego"; pod groźbą więzienia nie wolno zmarnować nawet korka ale miliony na dekoracje i parady, które urządzają dyktatorzy przez cały rok, muszą się znaleść, tak w Niemczech jak i we Włoszech i we wszystkich innych krajach faszystowskich.

Dyktatorzy zaglądają do łóżek, czy obywatele spełniają „swój obowiązek", bo mięsa armatniego nie może zabraknąć. Zaglądają do garnków i śmietników, przepisują jak mają się ubierać kobiety, żądają nawrotu do „długich włosów i krótkiego rozumu", żeby właśnie mogli urządzać parady, zjazdy, zabawy, wspaniałe pałace, za pieniądze uciemiężonych mieszkańców ,nieszczęśliwych, pozbawionych swobody zabrania głosu.

Wystarczy, że przemawiają wodzowie - dyktatorzy. Cieszcie się narody ujarzmione, niosą oni w swoich tornistrach barbarzyństwo całemu światu, gdyby ich słowa mogły stać się czynem.

Nie taki djabeł straszny, jak go malują, nie taka wielka moc dyktatorów, chociaż grożą i krzyczą, że są wielcy i potężni. Świat się przed nimi nie ugnie.

D. Kłuszyńska



Socjaliści budują osiedla.

Miecz nad głowami lokatorów

Pożal się Boże, ochrona lokatorów

Żyjemy w czasach nienormalnych, wyjątkowych, na przełomie wielkich wydarzeń; stosowanie starych metod zawodzi a w sprawie tak wyjątkowej wagi, jak kwestia mieszkaniowa, nawrót do dawnych metod musi doprowadzić do poważnych komplikacyj.

Stopniowa i powolna likwidacja ochrony lokatorów byłaby uzasadniona, gdyby państwo, samorząd czy kapitał prywatny budowały mieszkania mniejsze, względnie małe i po przystępnej cenie przystosowanej do stopy zarobkowej robotników czy pracowników umysłowych.

Zniesienie ochrony lokatorów małych mieszkań powiększy liczbę osób mieszkających kątem, nieszczęśliwych, skazanych na tułaczkę. W samej Warszawie *125 tysięcy osób* nie ma własnego mieszkania; skoro kamienicznicy otrzymają „wolną rękę" i będą mieli prawo wyrzucać lokatorów na bruk, liczba ta wzrośnie a może się podwoi.

Przeszło dwa miliony rodzin stanie pod groźbą utraty dachu nad głową a wiadomo, że mieszkanie jest podstawowym warunkiem egzystencji człowieka.

Od 20 lat istnieje ustawa o ochronie lokatorów, atakowana stale bardzo ostro przez kamieniczników ,jednak zawsze otrzymywali odpowiedź rządu, że sytuacja polityczna i gospodarcza nie pozwala na żadne zmiany.

Trudno zrozumieć, dlaczego rząd obecnie przyszedł do przekonania, że w ciągu czterech lat całą ustawę o ochronie lokatorów można będzie zlikwidować.

Ceny nowych mieszkań nie stoją w żadnym stosunku do możliwości zarobkowych szerokich mas pracowniczych, nie biorąc nawet w rachubę rodzin robotniczych.

Właściciele domów podnoszą czynsz przede wszystkim na małe mieszkania, których jest brak i z całą bezwzględnością będą wyrzucać na bruk zalegających z opłatą komornego.

Wzrośnie liczba sublokatorów i osób mieszkających kątem, względnie kosztem ograniczenia wszystkich innych potrzeb lokator będzie starał się utrzymać mieszkanie. W rezultacie spowoduje to ograniczenie spożycia artykułów pierwszej potrzeby i da początek ogólnemu zastojowi. Jedyny zysk będą mieli kamienicznicy, ale przepełnione mieszkania to źródło chorób, w pierwszym rzędzie gruźlicy.

Z każdego więc punktu widzenia zniesienie ochrony lokatorów, zwłaszcza mieszkań małych i najmniejszych jest nie do przyjęcia.

Uchwała komitetu ekonomicznego Rady Ministrów musi ulec rewizji. Sprawa jest wielkiej wagi, obejmuje milionowe zastępy rodzin, doprowadzić może do poważnych wstrząsów. Interes milionów obywateli musi przeważyć szalę, chociażby na drugiej ulokowali się kamienicznicy, rzekomo tak ciężko poszkodowani przez ustawę, zresztą już bardzo okrojona, o ochronie lokatorów.



Faszyści niszczą miasta.

Zle nastawiony zegar

Polsce zagraża poważne niebezpieczeństwo, złowrogie siły pod fałszywymi hasłami narzucają krajowi walkę barbarzyńską. Bombą, petarda, rewolwer, pałka, żyletka mają decydować o możliwościach współżycia obywateli.

Zaczęło się „niewinnie" od „zabawy" z Żydami, na jarmarkach, uniwersytetach, a jesteśmy świadkami głębokiego wstrząsu, który może mieć groźne następstwa dla najistotniejszych interesów państwa.

Działają ludzie, którzy świadomie szkodzą Polsce, wzorując się na zachodnim sąsiedzie, nie zdają sobie sprawy, że posługiwanie się bombą, musi doprowadzić do zupełnego rozprzężenia życia publicznego.

Młodzież „narodowa" nie zadowala się już „Żydami", podnosi zbrodniczą rękę na polskich robotników, jak to miało miejsce podczas zlotu młodzieży PPS.

Rzucono bombę, która wprawdzie nie trafiła w pochód, nie mniej 20 osób z publiczności, która przypatrywała się wspaniałej manifestacji — w tej liczbie pięć kobiet — padło ofiarą ciężkich obrażeń.

W centralnym punkcie Warszawy, znanym z napadów narodowców, nie było dostatecznej ochrony któraby publiczności zapewniła minimum bezpieczeństwa. Bomby nie rosną na trawnikach; gdzie są ukryte laboratoria, w których fabrykują petardy, bomby, gdzie są ukryte składy broni?

Na ulicy Marszałkowskiej odkryto przypadkowo, kiedy postrzelono lokatorkę, lokal narodowej młodzieży, gdzie znaleziono broń i odezwy. Trudno uwierzyć, że całej bandy „narodowych" zbrodniarzy nie można zlikwidować, gdyby działała zdecydowana wola czynników miarodajnych. Nie wystarczy odezwa rozlepiona na murach miasta, trzeba z mordercami poprowadzić stanowczą walkę.

Nie wolno obojętnie patrzeć na zbrodnicze napady na ulicach na Żydów, bo ośmieleni bezkarnością jutro rzucą się na każdego, kto nie pochwali ich chuligańskiej taktyki.

Śmierć prezydenta Narutowicza w 1922 r. to był rezultat zbrodniczej akcji żywiołów „narodowych" endeckich. Pamiętamy napad na posłów i senatorów, udających się na Zgromadzenie Narodowe między innymi na senatora tow. Bolesława Limanowskiego i Daszyńskiego. Nie bito Żydów, ale najlepszych, naofiarniejszych obywateli, bo nie chcieli poddać się zbrodniczej komendzie endeckiej.

Nie można biernie patrzeć na działalność żywiołów zbrodniczych, które mącą „narodową kadź", żeby w mętnej wodzie łowić ryby dla zaspokojenia osobistych ambicji czy zysków. Zdajemy sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka ciąży na klasie robotniczej, żeby przeciwstawić się akcji zbrodniarzy, gotowych do każdego czynu hańbiącego dobre imię Polski.

Droga zbrodni prowadzi do upadku tak człowieka, jak i cały naród, jeżeli w porę nie zdobędziemy siły, żeby zbrodni wypowiedzieć walkę na śmierć i życie. Faryzeusze, którzy mienią się chrześcijanami, modlą się pod figurą a mają diabła za skórą.

W Polsce działają siły złowrogie, na zgubę ludu pracującego, na zgubę Państwa.

A Polska to wielka rzecz i nie wolno zaciskać pięści i czekać zmiłowania, ale trzeba stanąć w obronie zagrożonego bytu milionów. Demokracja musi dojść do głosu, żeby obronić najwyższe dobro **WOLNOŚĆ** zagrożoną przez chuliganerię.

Zdajemy sobie sprawę, że zaraza hitlerowska zatruła dusze milionów ludzi, nie zatrzymała się u granic Polski. Faszystowskie rządy nakręcają i nastawiają zegary dziejowe według swojej woli, a ogłuszone terrorem społeczeństwa nie mogą podnieść głosu protestu.

Ale zbrodnie nie przestają być zbrodnią chociaż jej patronują najwyżej postawione osoby.

Obowiązkiem demokracji na całym świecie, w pierwszym rzędzie socjalistów jest i będzie walka z barbarzyństwem chuliganerii. W Polsce walkę przeprowadzić muszą robotnicy pod sztandarami PPS razem ze Stronnictwem Ludowym i z wszystkimi żywiołami, które rozumieją ważność zagadnienia. Żadne półśrodki nie dadzą wyników; zdecydowana wola uratowania Polski przed zalewem zbrodni, oto najbliższe zadanie.

Maszyny do rodzenia

„Gazetta del Popolo" ogłasza artykuł pióra b. min. finansów de Stefani, który wychodząc z założenia, że zawarcie związku małżeńskiego oraz posiadanie potomstwa jest nakazem moralnym i obowiązkiem politycznym każdego obywatela włoskiego domaga się, aby na straży obu tych obowiązków ustanowiono sankcje karne. Obowiązujące ustawodawstwo faszystowskie jest w tej dziedzinie, zdaniem autora, zbyt liberalne(?). Premie małżeńskie, darmowe podróże poślubne i zapomogi dla licznych rodzin nie wystarczają. Należy wprowadzić obowiązek małżeństwa i potomstwa. Konsekwencją takiego stanu rzeczy mógłby być specjalny podatek spadkowy, stosowany zależnie od ilości dzieci, a nawet zupełna konfiskata majątku, dziedziczonego po starych kawalerach lub małżeństwach bezpłodnych, ale środki te dotyczyłyby pewnej liczby osób zamożnych, to też autor w konkluzji opowiada się za specjalnym podatkiem dochodowym, nakładanym na bezżennych lub bezpłodnych. Ponadto autor żąda wprowadzenia specjalnej legitymacji rodzinnej, która byłaby uzupełnieniem legitymacji partyjnej dla obywateli, nie można bowiem — zdaniem autora — przyznawać pełni praw tym obywatelom, którzy nie gwarantują dynamiki ludnościowej (!). Zarządzenia te wzmocniłyby znacznie rodzinę, która jest związkiem zarówno moralnym i religijnym, jak politycznym i prawnym, zwłaszcza, że faszystowskie państwa muszą mieć dużo mięsa armatniego.

Faszyści wołają o przyrost ludności, ale troskę o wychowanie dzieci zostawiają kobietom. Pięknymi słowami nie można nakarmić ani odziać dzieci, ale o takie drobiazgi nie martwią się faszyści.

Musicie rodzić, taka jest wola dyktatora. A wiadomo, że faszyści nie znają żartów. Nie mniej i w Niemczech i we Włoszech kobiety nie „produkują" tyle dzieci, żeby zadowolić dyktatorów. Nie pomagają ordery, dopłaty zresztą bardzo małe dla dzieci „na wychowanie". Kobiety strajkują, nie jest to jeszcze „strajk generalny", nie mniej dyktatorzy nie są zadowoleni.

„Narodowe" kłamstwo

Zdrajca i szpieg hiszpański, wódz armii „narodowej", generał Franco niszczy swoją ojczyznę, gdzie tylko staną jego wojska sieją pożogę i mord. Nie jest to armia hiszpańska; pod chorągwiami Franco walczą Niemcy, zagnani gwałtem jako ochotnicy na front hiszpański, walczą Włosi, chociaż matki i tych ochotników rzucały się pod pociągi, kiedy synów zabierano na wojnę z ludem hiszpańskim, walczą Maurowie z kolonij afrykańskich.

Przy zdobywaniu Santanderu padło 2727 Włochów, 1645 Niemców, 1415 Maurów i 502 osób innej narodowości. Zaledwie. 52 Hiszpanów naliczono na przeszło 6 tys. zabitych, bo Hiszpanie walczą pod rozkazami rządu republikańskiego, przeciwko zdrajcy Franco i jego wojennym „ochotnikom". A w Polsce pisma narodowe, pobożne proszą Boga o zwycięstwo dla powstańców, dla gen. Franco, chociaż pali kościoły, więzi księży i zakonników, gdy chcą dotrzymać wiary ludowi hiszpańskiemu.

Narodowa prasa w Polsce chciałaby zaświecić Panu Bogu świeczkę a świeci diablu faszystowskiemu, bo kłanianie się Hitlerowi, który wypowiedział religii i kościołowi nieubłaganą walkę, jest zdradą interesów kościoła. Umieją ci faryzeusze pogodzić w swoim sumieniu i gorącą wiarę katolicką i uwielbienie i pokłon dla faszystów, chociaż papież nawet potępił metody strasznego teroru stosowanego przez rządy faszystowskie.

Nie szukam dziury w całym

Miarka kultury

Na wystawę do Paryża nie pojechałam z przyczyn, które doskonale wszyscy znamy, a mających swe siedlisko w kieszeni. Oczywiście mojej — pustej i głodnej. I okrutnie jestem przez to niespokojna. Bo opowiadają ludzie (naturalnie pełnokieszeniowcy), że cuda cudeńka na onej wystawie oglądać można. A najciekawszy jest podobno pawilon techniki i wynalazków. Maszyny przemądre, przyrządy cudowne, spełniające za ludzi najzawilsze czynności. Więc właśnie niepokoję się, czy między innymi znajduje się nasze polskie cudo-przyrządzik prosty a wymyślny, mogący posłużyć jako świadectwo naszej kultury, techniki, postępu.

Oto leży przede mną ta duma XX wieku, przywieziona z jarmarku z wioski kresowej.

Wyobraźcie sobie maleńką podwójną blaszkę z malusieńkim osadzonym na jej czubku ostrzem i wąziutkim otworem, przez który z ledwością przecisnąć można zapałkę. Właśnie zapałkę — bo cały przyrządzik służy do łupania zapałek na dwie, lub cztery podłużne części.

Rozumiecie? Czyjaś mądra głowa i czyjeś sprawne ręce pracowały nad tym, aby zmajstrować „maszynę" do dzielenia takiego luksusu jak zapałka na mniejsze części. Oto w dobie lotów stratosferycznych, radia, lokomotyw, pędzących z szybkością 100 klm. na godzinę, kolorowego filmu i tysiąca innych wspaniałych wyczynów geniuszu umysłu ludzkiego — poszczycić się możemy przyrządem do łupania zapałki, przyrządem pozwalającym na czynienie oszczędności na zapałce!

Pomyślcie tylko — jak ogromnej wagi jest sprawa, czy ten „zapałkom" znajduje się na wystawie paryskiej i wystawia świadectwo kulturze polskiej, czy też nie.

Jeśli ktoś z czytelników zawędruje do Paryża, niech szuka maleńkiej prostej, a genialnej maszynki, a jeśli ją znajdzie — niech koniecznie podzieli się ze mną tą radosną wieścią. Bo inaczej nie zaznam spokoju.

Nat.

Strajk z udziałem kobiet

przed 250 laty

Walka o znośne warunki pracy, o sprawiedliwą zapłatę, są tak dawne, jak dawny jest wyzysk, panowanie pieniądza, i niewolnictwo robotnika.

Wiek 18-ty stał się źródłem wielu zjawisk poprzednio nieznanych, bo narodziny nowego ustroju kapitalistycznego wywołały zupełny przewrót w dziedzinie gospodarczej i społecznej.

Małe warsztaty ustąpiły miejsca wielkim fabrykom z tysiącami robotników i robotnic, którzy toczyć zaczęli spory z chlebodawcami o lepsze warunki pracy i płacy.

Kobiety znalazły się w zupełnie nowej sytuacji, w wielkich zbiorowiskach, bo kapitalizm wyprowadził je, jako najtańszą siłę roboczą z zacisza domowego na wielki trakt zarobkowy.

Jednym ze środków, prowadzących do wymuszenia podwyżki zarobków, było dobrowolne, gromadne zaprzestanie pracy, a więc strajk. Mimo dotkliwych prześladowań, nawet ofiary życia robotnicy uciekali się do strajku.

Nowoczesne wielkie ruchy strajkowe nie są zasadniczo karalne, we Francji już w r. 1864 zniesiono karę za strajki, w Anglii w początkach 19 wieku strajki obejmowały tysiące robotników, nie mogły więc pociągać konsekwencji karnych, bo masowego ruchu nie można zamknąć w więzieniu.

Strajk jest po dzień dzisiejszy najskuteczniejszym środkiem walki, a strajki okupacyjne, dają świadectwo wielkim zmianom, jakie zaszły w świadomości klasy robotniczej. Nikomu nie przyjdzie na myśl zniszczenie podczas walki warsztatu pracy, robotnicy obejmują kopalnie czy fabrykę w chwilowe posiadanie, jako „znak czasu“, bo zbliżamy się do objęcia ważnych warsztatów pracy przez klasę robotniczą, co się łączy z planową gospodarką.

Za strajk w dawnych czasach robotnicy musieli odpowiadać ciężkimi karami a nawet życiem. W każdej walce, którą toczyć musieli wyzyskiwani, brały udział kobiety, chociaż nie pracowały w masie jak obecnie.

Nie można sobie wyobrazić żadnego ruchu masowego, czy to na tle zarobkowym, czy politycznym bez czynnego udziału kobiet. I w strajkach okupacyjnych kobiety odgrywają ważną rolę i jak np. w Białymstoku przez kilka miesięcy nie opuszczały fabryki. W wiekach średnich za udział względnie poparcie strajku płaciło się gardłem.

Przykładem takiego zdarzenia jest strajk, który wybuchł w roku 1690 w kopalniach soli w Wieliczce pod Krakowem. Strajk ten, bodajże najstarszy ze strajków w Polsce, wybuchł na podłożu gospodarczym. Górnicy wieliccy oprócz wynagrodzenia pieniężnego pobierali za swą pracę jako zapłatę pewną ilość soli (podobnie jak dzisiaj górnicy w kopalniach węgla otrzymują węgiel). Kto nie chciał brać deputatu solnego, mógł otrzymać równowartość w gotówce, według specjalnej taryfy. Większość górników rezygnowała z deputatu, woląc gotówkę. W roku 1690 zarząd kopalni z niewiadomych przyczyn obniżył taryfę, według której następowała zmiana deputatu solnego na pieniądze, względnie, jak twierdzą inne źródła, zmniejszył sam deputat. Wywołało to niezadowolenie wśród rzesz górniczych, które po nieudałych pertraktacjach wyładowało się ostatecznie w postaci strajku. Nie przystąpili jednak do niego wszyscy. I wówczas znalazło się dwóch „łamistrajków“. Okrutnie zemścili się na nich strajkujący. Tłum napadł ich i zamordował.

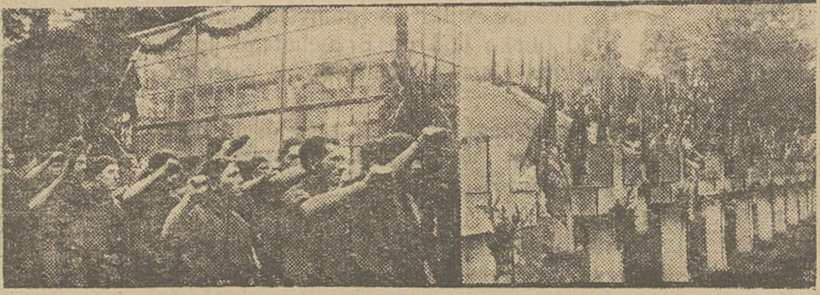
Gdy fakt ten doszedł do uszu królewskich, do Wieliczki zjechała komisja wraz z wojskiem, która zakończyła swe urzędowanie ostrym bradzo wyrokiem. Wysłannicy królewscy ukarali 10-ciu prywódców strajkujących śmiercią. Poważną rolę w tym strajku odegrać musiały kobiety, skoro komisja królewska nie zawahała się skazać jedną z nich na ścięcie, cztery zaś na publiczną chłostę na rynku wielickim.

Krwawo zakończył się ten jeden z najstarszych bodaj strajków w Polsce, pochłonął bowiem wraz z górnikami zabitymi przez towarzyszy 13 istnień ludzkich.

Nasza duma i radość

Zlot młodzieży PPS. zgromadził w Warszawie 26 września kwiat naszej młodej gwardii. Zjechali się z całej Polski, żeby dać świadectwo prawdzie, że młode pokolenie daje posłuch wskazaniom kierowników wielkiego ruchu socjalistycznego.

Dziesięciotysiączna armia szła przez Warszawę pod lasem czerwonych sztandarów i szturmówek, z orkiestrami, z naręczami kwiatów, żeby na stokach cytadeli złożyć hołd ofiarnikom, którzy życie oddali dla wielkiej sprawy i umierali z okrzykiem: Niech żyje Niepodległość Polski i Socjalizm. Kiedy z piersi tych tysięcy popłynęły słowa ślubowania wierności dla sztandarów, wzruszenie opanowało wszystkich uczestników tego wielkiego zdarzenia, jakim był zlot młodzieży PPS. Na jakich wyżynach moralnych i ideowych stoi młode pokolenie, wychowane „w szkole pepesowskiej“ w porównaniu z nożowcami „narodowymi“, z pod znaku „Falangi“ ONR. czy OZON-u.



Ślubowanie młodzieży na stokach cytadeli.



Grupa towarzyszek z Górnego Śląska w regionalnych strojach.

Młodzież PPS. to szermierze Wolności przede wszystkim. Najszlachetniejsze uczucia — braterstwa, sprawiedliwości społecznej, solidarności przyświeca młodemu pokoleniu.

Młodzi ludzie, chłopcy i dziewczęta, pełni wiary w zwycięstwo, zapał opromieniał ich twarze, najszlachetniejsze uczucia przepełniały ich serca i dusze.

Wielkie zadanie mają do spełnienia, ci młodzi szeregowi wielkiej armii socjalistycznej. Muszą się przeciwstawić prądowi faszyzmu, który jadem nienawiści wyznaniowej, narodowej, rasowej zatruwa dusze milionów, żeby w pożodze wojennej zniszczyć dorobek cywilizacji.

Młodzież PPS., to budowniczowie nowej Polski, Polski sprawiedliwej dla wszystkich, Polski demokratycznej. Interesy ludu pracującego muszą zająć czołowe stanowisko. Sprzeniewierzenie się ludowi nie będzie zapomniane przez młode pokolenie.

Po uroczystościach na stokach Cytadeli, pochód ruszył na boisko Skry, gdzie odbyły się popisy gimnastyczne, tańca, śpiewu, deklamacji, orkiestr i przemówienia przedstawicieli ruchu politycznego, zawodowego, sportowego, kulturalnego.

W podniosłym nastroju zakończono zlot a uczestnicy wracali do domów w przekonaniu, że przeżyli w Warszawie Wielki Dzień.

Między starszym i młodym pokoleniem nie ma w PPS. rozdźwięków. Wszystkich łączy wielkie przywiązanie i wzajemne zaufanie. Tak było przed pół wiekiem, kiedy pierwsi ofiarnicy szli na bój, tak jest obecnie, kiedy dziesiątki tysięcy śpiewa pieśń walki i wiary w zwycięstwo: Czerwony Sztandar.

K.

Sposób na Forda

W Detroit, mieście amerykańskim, t. z. królestwie Forda, znanego fabrykanta samochodów, w „Dniu Pracy“ świętowało 125 tysięcy robotników. W pochodzie maszerował oddział robotników Forda w maskach. Nie chcieli być rozpoznani przez szpiclów fordowskich, a jak wiadomo, zarząd wydala robotników nie tylko za należenie do organizacji, ale nawet za przychylną ocenę działalności związku. Panowanie Forda ma się ku końcowi. Będzie musiał poddać się obowiązującym ustawom, zapewniającym wolność organizowania się robotników. Między prezydentem Stanów Zjednoczonych Rooseveltem a Fordem toczy się walka, bo butny miliarder nie chce się poddać, ale ostatnie strajki złamały jednak nieustępliwego kapitalistę.

Wiadomo, że w strajkach tych kobiety odegrały bardzo ważną rolę. Otoczyły fabrykę i powstrzymały natarcie policji i pachołków fordowskich.

NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

Gdy już ludziom z głodu zaczęło się robić ciemno w oczach, Imteurgin zarżnął jednego jelenia ze swego zaprzęgu.

Ludzie podjedli sobie i znów w oczach im pojaśniało.

Kuch pocięła jelenia na części i zamroziła. Krew wlała do żołądka, pełnego jeszcze niestrawionego mchu i zakopała w śniegu. Kiszki zebrała i złożyła oddzielnie.

Potem przez wiele dni nie brakło jadła w namiocie. Codziennie brała Kuch nowy kawałek zamrożonego mięsa jeleniego i gotowała.

A Imteurgin przez cały czas błąkał się na skraju lasu w poszukiwaniu zdobyczy, ale zwierzęta nie wyszły jeszcze z imowych legowisk.

Gdy zapas mięsa wyczerpał się, Kuch wykopała kiszki, pokruszyła je na kawałki i ugotowała. Na drugi dzień rozrąbała żołądek i ugotowała z niego polewkę.

Tego dnia Imteurgin późno wrócił do domu. Nogi mu spuchły od ciągłego chodzenia, w głowie mu się kręciło z głodu. Rodzina zasiadła w namiocie dokoła ogniska. Kuch postawiła w środku miskę z polewką, zrobioną z mchu, znajdującego się w żołądku jelenia, krwi i drobno pokrajanych kawałków żołądka.

Imteurgin nabrał polewkę krótką łyżką i podniósł ją do ust. Powąchał, skosztował i, zamknąwszy oczy, odrazu połknął zawartość łyżki. Potym jeszcze jednej. Potym jeszcze. Potem wybiegł z namiotu, nabrał pełne dłonie śniegu i zaczął sobie nim napychać usta.

— Złe jedzenie— rzekł.

Tą polewką żywiła się rodzina w ciągu kilku dni, a potem znów siedziała o głodzie.

Zabito jeszcze jednego jelenia.

— Mało zostało nam jeleni — rzekł Imteurgin — mniej, niż palców u jednej ręki. Jakże będziemy żyli?

— Może poszukać ludzi? — rzekła Kuch.

— Masz słuszność — rzekł Imteurgin — poszukam ludzi.

Zaprzęgnął dwa jelenie, dwa pozostałe przywiązał z tyłu i pojechał szukać ludzi w tundrze.

Śnieg grzeje

Przez cały dzień jechał Imteurgin. Zatrzymał się dopiero wieczorem, gdy już nie widać było drzew rosnących na drodze.

Wtedy wyprzągł jelenie i związał je długim rzemieniem. Jelenie rozkopywały śnieg i gryzły mech. A Imteurgin zsunął czapkę na oczy, wykopał dół w śniegu i wszedł doń.

Zrobiło się cieplej. Przespał się trochę, ręce i nogi zdrętwiały mu jednak z zimna. Wylazł więc z dołu i zaczął podskakiwać naprzemian to na jednej, to na drugiej nodze. Potem skakał, jak zając, trzymając obie nogi razem; potem znów jak łoś, wyrzucając to jedną nogę, to drugą.

A gdy się trochę rozgrzał, znów zakopał się w śniegu i przesiedział tak do rana.

O świcie zaprzągł jelenie i wyruszył w drogę.

Droga wiodła pomiędzy zasypanymi śniegiem krzakami, wokoło głębokich zasp i rzadko rosnących drzewek.

Po spędzeniu drugiej i trzeciej nocy w śniegu bez ognia, Imteurgin zupełnie zdrętwiał.

Odzież jego pokryła się ciężką skorupą lodu. Czapka, kołnierz i przód futrzanej koszuli obrosły kłującymi igłami szronu. Szron stawał się coraz gęstszy, cięższy i pełzał białymi plamami po całej odzieży.

Rękawice, futrzane pończochy i koszula stwardniały i drapały skórę.

Imteurgin zlazł z sań i chciał pobiegać po śniegu, ale nogi nie zginały się w kolanach. Przeszedł zaledwie kilka kroków i upadł na sanie.

Zaczął bić rękami i nogami o brzeg sań. Palce stwardniały do tego stopnia, że nawet nie odczuwał bólu.

Znieruchomiał i leżał tak czas jakiś. Potem podniósł głowę i rozejrzał się dokoła.

Jak okiem sięgnąć, — biało — nigdzie ani śladu dymu czy namiotu.

Ziemia jakby uciekała do góry i tam w górze zlewała się z niebem.

— Pewno zamarznę — pomyślał Imteurgin. — Pewno nie znajdę już ludzi.

Wtem jelenie podniosły głowy i szybko pobiegły naprzód.

— To pewnie wilki — pomyślał Imteurgin. Stąd blisko jest do Brzuchatego Jeziora — tu ludzi niema, tylko wilki — całe gromady.

Nagle spostrzegł, że śnieg, po którym biegną jelenie, jest wydeptany. Przetarł oczy, zdarł z rzęs i brwi sopelki lodu i ujrzał zdaleka dym.

Jelenie biegły coraz szybciej. Zatrzymały się przed czarnym namiotem z puszystych skór. Obak stał drugi zielony namiot. Pomiędzy jednym a drugim namiotem krążył wielki szary pies.

— To są namioty Ermeczyna — rzekł Imteurgin do swych jeleni, a do Ermeczyna za nic nie pójdę.

Szarpnął lejcami, uderzył jelenie rzemieniem, i nie zatrzymując się, pojechał dalej.

Namioty znikły z oczu. Imteurgin znowu pomyślał. — Może Tawrynwat. Do Tawrynwata też nie pójdę.

Mróz przenikał do kości. Na brwiach i rzęsach zawisły ciężkie sople lodu.

Cudze ognisko

I nagle znowu poczuł zapach dymu.

Krzyknął na jelenie i popędził je tam, skąd szedł dym.

Czarny namiot stoi na śniegu. Obok drugi zielony. Ciepło bije z namiotów. Szary pies biega od jednego namiotu do drugiego.

— Z powrotem przybiegłyście, zdechlaki? — wrzasnął Imteurgin na jelenie. — Odpoczynku wam się zachciało? Do Ermeczyna zawlokłyście mnie!

Chciał jechać z powrotem, ale zwierzęta nie posłuchały go. Zaczęły rżeć i rozkopywać śnieg kopytami.

Imteurgin zlazł z sań i rzucił lejce na ziemię.

— Chcecie, to odpoczywajcie — rzekł do jeleni. — A ja tylko ogrzeję sobie ręce u cudzego ognia i strząsę szron z koszuli. A potem pojedziemy dalej.

Pies rzucił się na Imteurgina na progu namiotu, lecz Imteurgin odepchnął go i wszedł do środka.

Żona Ermeczyna — wysoka czarnowłosa kobieta — ściągnęła Imteurginowi czapkę, buty i koszulę, strząsnęła z odzieży lód i powiesiła u ognia, by wyschła. Potem podała gościowi herbatę i kawałek gotowanego mięsa.

Ciepłe fale rozlały się po ciele Imteurgina. Ręce i nogi osłabły i, nie dojadłszy swej porcji, Imteurgin opadł na ziemię i zaczął chrapać.

Obudził się dopiero nazajutrz rano.

W przednim kącie namiotu siedział Ermeczyn. W ręku trzymał wielką kość jelenia, rozłupywał ją nożem i wyjadał szpik.

— Ietti! Przyszedłeś? — odezwał się, podając Imteurginowi kość.

— Y — rzekł Imteurgin — przyszedłem.

Wziął kość, rozłupał ją nożem i wyjadł tłusty szpik.

Kobieta podała im gorące jedzenie. Zjedli po dwa ozory jelenie i po wielkim kawałku mostku. Potem kobieta nalała im herbaty. Wypili dużo filiżanek, a przed każdą zjadali kawałek mrożonej wątróbki.

Po jedzeniu gospodarz i gość zapalili fajkę.

— Dobrze ci się powodzi? — zapytał Ermeczyn.

— Źle mi się powodzi — odrzek Imteurgin.

Ermeczyn pokiwał głową, zaciągnął się dymem, potem znowy zapytał:

— Chcesz jelenie?

— Y, chcę.

Wypalili jeszcze po jadnej fajce.

— Chcesz? Będziemy razem koczować — rzekł Ermeczyn.

Imteurgin nic nie odpowiedział, tylko mocniej zaciągnął się.

Ermeczyn ujął go pod łokieć i rzekł:

— Będziemy sąsiadami. Dobry z ciebie pastuch.

— Y, y — odrzekł Imteurgin i powstał.

Wyszedł z namiotu, by spojrzeć na swe jelenie.

Stały tuż obok w stadzie Ermeczyna. Można je było rozpoznać odrazu: rzucała się w oczy ich przeraźliwa chudość — żebra sterczały, brzuch zapadł się, grzbiet przygarbił. A jeden — najsłabszy — leżał na śniegu i tylko potrząsał rogami.

Imteurgin spojrzał na nie i wszedł z powrotem do namiotu.

— Zgoda — rzekł do Ermeczyna. — Będziemy sąsiadami. Trzeba tylko pojechać i przywieźć mój namiot.

— Pojedziemy razem — rzekł Ermeczyn.— Zaprzęgnę najszybsze jelenie.

A we własnym domu...

Tymczasem po wyjeździe Imteurgina kobiety dojadały resztki mięsa i wnętrzności jelenich.

— Nigdy jeszcze nie było tak źle, — mówiła Kuch. — Dawniej było dwóch mężczyzn, a teraz niema ani jednego.

— Twój powróci jeszcze, — mówiła Rultyna, — ale mój jest daleko, zabili go źli ludzie — Ermeczynowi goście.

Rultyna płakała i ocierała oczy kosmatym rękawem.

Gdy już wyczerpał się cały zapas, kobiety w ciągu dwóch dni nic nie jadły. Co chwila wybiegały w tundrę i, przyłożywszy głowę do śniegu, nasłuchiwały, czy nie odezwie się stuk kopyt jelenich. Ale kopyta nie stukały. Kobiety wracały do namiotu, rozpalały ogień i wróżyły z kości. Chciały się w ten sposób dowiedzieć, czy prędko powróci Imteurgin i co z sobą przywiezie.

(Dokończenie nastąpi)

O zdrowym i chorym dziecku

Krzyk niemowląt. — Schrypnięcie. — Kąpiel niemowląt

Każda matka i każdy ojciec wie o tym, że małe dziecko często krzyczy. Krzyk dziecka, to jedyna mowa dziecka, jedyny sposób, w jaki dziecko wyraża niezadowolenie, głód lub chęć zwrócenia na siebie uwagi. Sam krzyk więc nie budzi naszego niepokoju. Gdy dziecko drze się „w niebogłosy“, gdy potężny krzyk dziecka szarpie poprostu nasze nerwy — powinniśmy się raczej cieszyć, że dziecko ma zdrowe płuca, że jest silne. Gdy dziecko ledwie kwili, gdy jego cichy płacz i krzyk ledwo, ledwo jest słyszalny — mamy powód do słusznego niepokoju.

Źle robią te matki, które zniecierpliwione krzykiem dziecka — starają się je za wszelką cenę uspokoić, znajdując na to jedyne lekarstwo — kołysanie lub karmienie.

Dziecka kołysać w ogóle nie należy. Gdy dziecko krzyczy — gdy przemawia do nas na swój sposób — musimy starać się zrozumieć, co ono chce nam powiedzieć. Musimy starać się zbadać przyczynę krzyku — i usuwając ją — zadość uczynić pragnieniu dziecka.

Najczęstszą przyczyną krzyku jest chwilowy głód dziecka. Jeżeli chwila krzyku wypada na okresy karmienia, jeżeli na widok piersi, lub naczynia, z którego niemowlę zwykle jada, krzyk się wzmaga, jeżeli po nakarmieniu dziecka — przestaje ono krzyczeć — na pewno możemy powiedzieć, że krzyk był spowodowany przez głód.

Powtarzam jednak i ostrzegam: dziecko należy karmić od 6-tej rano co 3 godziny! Mądra matka nie karmi dziecka częściej—choćby ono niewiedzieć jak się darło. Na ogół dziecko tak często karmione nie jest głodne i jeśli krzyczy spowodu głodu, to tylko w tych godzinach, w których zwykle jest karmione.

Gdy dziecko krzyczy — a nie jest głodne — należy zobaczyć czy się nie zanieczyściło. W tym wypadku, naturalnie zmieniamy pieluchy.

Krzyk dziecka w południe lub wieczorem, przed pójściem spać może być objawem znużenia.

Często niemowlę krzyczy poprostu z nudów. Wówczas wystarczy dziecko wziąć na ręce, aby się uspokoiło.

Jeśli jednak dziecko krzyczy, nie będąc ani głodne, ani znużone, jeśli wzięte na ręce nie uspokaja się, jeśli podaną mu do karmienia pierś odpycha — myślimy O KOLCE JELITOWEJ. Należy wówczas udać się do lekarza.

Zmiana głosu niemowlęcia często świadczy poprostu o zwykłym schrypnięciu, spowodowanym zbyt długim krzykiem. Jeśli jednak stwierdzimy u dziecka schrypnięcie bez uprzedniego krzyku — możemy się obawiać BŁONICY (dyfteryt). Jeśli to schrypnięcie szybko nie ustąpi — należy się bezwzględnie udać do specjalisty lekarza.

Głos kluskowaty może być wywołany przez ropień pozaprzełykowy. I w tym wypadku, im wcześniej udamy się do lekarza — tym lepiej dla dziecka.

W każdym wypadku kaszlu niemowląt należy się udać do lekarza.

Najczęściej kaszel niemowląt bywa wywoływany przez: katar nosa, gruźlicę lub krztusiec (koklusz).

Dziecko i my

Przyjaźń z rodzicami

Stosunek rodziców do dziecka bywa różny. Zależy to od charakteru samych rodziców, ilości dzieci, stopnia ciemnoty, a nieraz i od warunków materialnych. Najczęściej rodzice kochają swoje dzieci mniej lub więcej umiejętnie dbają o nie, starają się je wykształcić i wychować.

Stosunek dzieci do rodziców także rozmaicie się układa. Dzieci przeważnie kochają rodziców, czasem boją się ich, często szanują, nieraz nie lubią, a bywa i tak, że poprostu ich nie cierpią i myślą tylko o wyrwaniu się z pod ich opieki. Bardzo więc różnie bywa. Wchodzi tu w grę zarówno charakter dzieci, jak i umiejętne traktowanie ich przez starszych.

W wychowywaniu bardzo ważną sprawą jest zdobycie zaufania dziecka i rozumienie jego postępowania. Na zaufaniu i rozumieniu a więc i porozumieniu powinien opierać się stosunek wzajemny rodziców i dzieci. Zarówno zaś zaufanie, jak i możność zrozumienia się (a więc i spokojnego, rozważnego porozumiewania się) oparte są na przyjaźni.

Przyjaźń jest uczuciem, które zcala, cementuje jakby ludzi. Czyni ich wyrozumiałymi na błędy; wyrabia w nich skłonność do uczynności i poświęceń; przyzwyczaja do myślenia o kimś innym (zwalcza więc samolubstwo) i w ten sposób jakby uspołecznia.

Uczucie przyjaźni jest bardzo ważnym czynnikiem wychowawczym i wszystkim rodzicom powinno bardzo zależeć na tym, aby między nimi a ich dziećmi zawiązała się przyjaźń. Właśnie na uczuciu przyjaźni, na wzajemnym zaufaniu i rozumieniu, na wzajemnym poważnym traktowaniu należy oprzeć stosunek osób starszych do dzieci w ogóle — a szczególnie rodziców.

Dziecko musi być pewne, że nie zostanie nigdy potraktowane lekceważąco i nieżyczliwie, musi wiedzieć, że zły humor czy chwilowe niepowodzenie nie będą miały wpływu na przykład na pozwolenie pójścia na spacer czy do kolegi — słowem musi mieć do rodziców całkowite zaufanie.

Pewność, że zostanie zawsze poważnie potraktowane, utrzymuje w dziecku naturalną skłonność do zwierzeń (dzielenia się z rodzicami swoimi myślami i kłopotami czy radościami), skłania je do szczerości.

Szczerość zaś dopomaga rodzicom w kierowaniu skłonnościami i zamiłowaniami dzieci, a tym samym oddaje ogromne usługi w wychowywaniu.

Dzieci przyjaźniące się z rodzicami — nigdy nie oddalą się od nich i nawet w późniejszym wieku, gdy będą już miały swoje własne rodziny — będą nadal interesowały się życiem swoich rodziców i będą odnosiły się do nich z zaufaniem i zrozumieniem. Prawdziwa przyjaźń bowiem ma to do siebie, że ani czas ani żadne zewnętrzne zmiany nie mają na nią wpływu.

Taką więc prawdziwą przyjaźń opartą na zaufaniu i rozumieniu, rodzice powinni starać się stworzyć w stosunkach swoich z dziećmi, o ile chcą dobrze te dzieci wychować i nie być dla nich kimś obcym i obojętnym w późniejszych latach.

J. M—P.

Zwycięstwo klasowo zorganizowanego proletarjatu

130 tysięcy robotników i robotnic przemysłu włókienniczego otrzymało unormowane warunki pracy

Minister opieki społecznej, Zyndram - Kościałkowski, nadał w dniu 27 b. m. moc powszechnie obowiązującą orzeczeniu komisji rozjemczej dla przemysłu włókienniczego na obszarze m. st. Warszawy oraz województw: łódzkiego, warszawskiego i kieleckiego, poza gminą Myszków.

W ten sposób zostały ostatecznie unormowane warunki pracy i płacy 130.000 robotników, zatrudnionych w przemyśle włókienniczym okręgu łódzkiego i zakładach włókienniczych rozrzuconych na terenie województw: warszawskiego, kieleckiego i m. st. Warszawy.

Orzeczenie (wydane w dniu 3 sierpnia r. b.) wprowadza 10-procentową podwyżkę płac robotniczych. Od ustalonych w taryfie stawek płac przewidziano dla poszczególnych ośrodków przemysłu włókienniczego poza Łodzią— opusty, wynikające ze specyficznych warunków produkcji.

Orzeczenie podwyższa w granicach od 5 do 20 proc. stawki płac tkaczy w tkalniach bawełny, przerabiających jedwab naturalny lub jedwab sztuczny z nitki jednolitej.

W sprawie urlopów orzeczenie postanawia, aby za podstawę obliczenia przeciętnego wynagrodzenia za urlop brano sumę zarobku w okresach rocznych, liczonych od 1 stycznia do 31 grudnia.

Orzeczenie, utrzymując dotychczasowe przepisy o delegatach robotniczych, wprowadza zasadę, że przy redukcjach, wynikających z ograniczenia produkcji w zakładzie pracy, delegaci będą redukowani tylko w razie konieczności.

Dalej orzeczenie rozciąga stosowane w Łodzi normy odszkodowań dla robotników za postoje również na okręgi podmiejskie.

Orzeczenie, które obowiązuje obecnie wszystkie zakłady najważniejszych ośrodków naszego przemysłu włókienniczego, wprowadziło znaczną poprawę warunków materialnych rzeszy robotników.

Żona na utrzymaniu męża

Poniżej drukujemy list jednej z czytelniczek „Głosu Kobiet", która nie zgadza się ze stanowiskiem, zajętym przez autorkę artykułu „Nieporozumienie" (Nr. 14 „Głosu Kobiet") gdzie omawiana była sprawa niedocenianej w sensie gospodarczym pracy domowej kobiet.

Redakcja, rada z wymiany myśli między czytelnikami, zamieszcza nadesłane uwagi.

Jeśli żona nie jest na utrzymaniu męża, to w takim razie zarabia samodzielnie, albo też jest na utrzymaniu innej osoby, a nie męża. Są złe żony, które rujnują dom rodzinny, są też i dobre, które starają się pracować i oszczędzać — to zależy od ich dobrej woli.

Każdy pracownik, o ile źle spełnia swoje obowiązki, albo też nie podoba się swoim pracodawcom, dostaje zwolnienie z pracy. Jedynie tylko żona ma prawo spełniać obowiązki według własnego „widzi mi się", jak jej się podoba, bo kontrakt ślubny zabezpiecza ją przed dymisją. Nie zna trudów życia, bo ukryta przy „świętym ognisku domowym", nie ma po prostu sposobności poznać, jak ciężką jest walka o byt.

Nieraz żona jest silna, jak tur i mogłaby furę drzewa zrąbać, a tymczasem taka zdrowa baba, która mogłaby zarobić na swoje utrzymanie, korzysta z pracy zdechlaka — męża. Ileż to razy widzi się takie sytuacje w małżeństwie, że mąż chory pracuje z najwyższym wysiłkiem i przynosi do domu pieniądze, a baba zdrowa, jak ćwik romansuje po kątach z kawalerami Otoczenie wtedy ją usprawiedliwia. — „A cóż, nieszczęśliwa kobieta miała niedołęgę za męża, więc musiała sobie „radzić" Czemu jednak ta „nieszczęśliwa" kobieta korzysta z zarobków „niedołęgi", a nie ma na tyle godności własnej, by z „niedołęgi" nie wyciągać pieniędzy?

Dla chorej kobiety, która nie jest niczyją żoną, niema nigdzie kąta — może nawet w rowie zdychać, bo wszystkie przywileje należą tylko do żon. Inn kobiety wolno skrzywdzić, wolno im ubliżyć wolno je nawet podeptać, bo nie mają szanownego tytułu żony.

Gdy kobieta bez ślubu ma dziecko, zasługuje w naszym społeczeństwie na najwyższą pogardę, pomimo, że własną pracą dziecko to utrzymuje i nie ogląda się na pomoc żadnego męża. Jej ciągła praca, jej ofiarność dla dziecka nie liczy się, bo nie ma tytułu żony.

Jakże wzniosłą jest taka kobieta w porównaniu ze ślubną żoną, zażywającą wszelkich przywilejów.

A jakież są ich zainteresowania? Żeby to wiedzieć, wystarczy podsłuchać rozmów takich kobiet. Jakże jałową jest treść tych rozmów. Gdyby nie było wypadków u znajomych, kobiety te nie miałyby o czem mówić.

— „Słyszała pani? pannę X zwolnili z pracy, bo miała dziecko".

— „To świństwo tak się zapomnieć — trzeba jej będzie dać do zrozumienia, żeby przestała nas odwiedzać, bo znajomość z taką osobą plami nasze ognisko rodzinne".

— „Straszne jest dzisiaj zepsucie, moja pani".

I oto zadecydowały, żeby potępić i utrudnić życie tej nieszczęsnej, która miała odwagę mieć dziecko bez ślubu.

Przedstawiłam tutaj w krótkości pasorzytnicze życie wielu kobiet. Życie ich jest wygodne, bo nie walczą o byt. Nawet nie starają się o to, by dzieci swoje wychować na świadomych obywateli, bo jedynym zainteresowaniem tych bab są plotki i kuchnia jedyną książką do czytania jest książka kucharska i zmysłowe powieścidła.

Samodzielna.

Konferencja socjalistek Francji

13 września została otwarta dwudniowa trzecia konferencja socjalistek francuskich, zorganizowana przez komitet narodowy kobiet - socjalistek. Zagranicą reprezentowały przedstawicielki odbytego w przeddzień Zjazdu Komisji międzynarodowej kobiet socjalistek.

Konferencję rozpoczęła przewodnicząca pani Lacose referatem o zadaniu kobiety w obecnej chwili. Wyczerpująco została omówiona sprawa najpilniejsza — położenie dziecka nieszczęśliwego; rozpatrzono stanowisko prawa i lecznictwa wobec wymagań opieki nad jego upośledzeniem.

Następne miejsce porządku dziennego zajęły urlopy kobiety pracującej.

Sprawozdanie z ogólnej działalności partyjnych ugrupowań złożyła pani Zuzanna Buisson.

Warunki życia kobiety w krajach o rządach faszystowskich stanowiły przedmiot obrad drugiego dnia konferencji.

W sprawozdaniu z polityki społecznej faszyzmu pani Berta Fouchère przestrzega kobietę przed zgubnymi — przede wszystkim dla niej — skutkami rządów samowładczych: wsparty na przewadze w rodzinie „pana domu", ogarnia faszyzm tym samym sposobem naród, aż się zespoli we władzy dyktatorskiej. Zaś kobiecie system faszystowski przeznacza wciąż jeszcze „ognisko domowe" wychowuje ją w niewiedzy i nieświadomości społecznej, w oddaleniu od walk i zmagań pokolenia.

Sprawozdanie pani Marty Andrée Capgras uwydatniło walkę nielegalnych organizacji kobiecych przeciw rządom samowładczym. Ucisk, prześladowania wyzwolonej kobiety w ostatnich latach doprowadziły ją do położenia rozpaczliwego. Nad wszystkimi przodują Niemcy w okrucieństwie: więzienie, wygnanie, obozy, tortury... — a w wyniku tych środków „obronnych" — samobójstwa, obłęd. Oto odpowiedź rządów faszyzmu na walkę kobiety o wyzwolenie. Austria, Włochy, Jugosławia, Węgry, Rumunia, Bulgaria, „wolny" Gdańsk, Finlandia zbierają nie mniej zaszczytne laury w walce przeciw wyzwolonej kobiecie, przeciw... swej kobiecie — przyszłości... — Pani Capgras odwołuje się do zgromadzenia w rozpacznej trosce o los 7 skazanych na śmierć w tej chwili za pracę społeczną w Niemczech, wśród nich — jednej kobiety.

Wiedzka.

Jak robotnicy Zagłębia naftowego

budują swoje domy robotnicze

Na jednej z głównych ulic Borysławia świecą zdaleka czerwone mury ogromnego gmachu. Wśród małych, przycupniętych, wrosłych w ziemię, parterowych domków wygląda jak olbrzym.

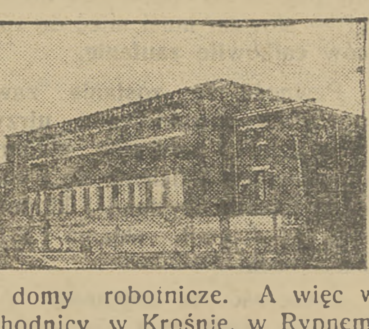
To dom robotniczy.

Jeszcze nie wykończony, jeszcze w budowie, jeszcze nie otynkowany gra czerwoną cegłą ,ale już oddany do użytku. Znalazły w nim pomieszczenie Związki Zawodowe i O.K.R., i Tow. Uniwers. Rob. i Czerwone Harcerstwo i Klub Sportowy.

Mała sala zebrań już gotowa, może pomieścić 300 osób, duża sala teatralna, gdzie będzie miała pomieszczenie i scena robotnicza i kino, gdzie odbywać się będą wielkie akademie, jest jeszcze w budowie.

Ten dom robotniczy kosztował już 1,000,000 złotych, a całkowity koszt budowy i wykończenia obliczono i preliminowano na dwa miliony. A więc jeszcze milion złotych potrzeba na wykończenie.

Ale nie tylko w Borysławiu wybudowali robotnicy swój dom. W całym zagłębiu naftowym, gdzie tylko są zorganizowani robotnicy w związkach zawodowych, powsta-



ją domy robotnicze. A więc w Schodnicy, w Krośnie, w Rypnem, Bitkowie, Drohobyczu, Sanoku, Limanowej, a nawet poza zagłębiem, tam, gdzie są rafinerie nafty, jak naprzykład w Czechowicach i Trzebini.

— Skąd macie tyle pieniędzy, aby budować tak piękne domy robotnicze? — pytam tow. Halucha, sekretarza Związku Górników w Borysławiu.

I tow. Haluch opowiada mi historię budowy domów robotniczych.

Górnicy zagłębia naftowego wywalczyli w r. 1928, że przedsiębiorcy płacą jeden procent od listy płacy robotników. Płacą wszystkie przedsiębiorstwa, gdzie obowiązuje umowa zbiorowa. W praktyce płaciły dotychczas tylko duże przedsiębiorstwa, obecnie, po wejściu w życie umowy zbiorowej, będą płacić wszyscy.

Sumy zebrane w ten sposób, są obracane na budowę domów robotniczych. Kwoty, które wpływają, są dość znaczne.

W roku 1928 i 1929 wpływ wynosił około 400.000 rocznie. Obecnie, wskutek zmniejszenia liczby zatrudnionych, suma zmniejszyła się do 200.000 zł. rocznie.

Gdy sanacja przyszła do władzy i zaczęła tworzyć związki zawodowe ,rozbijając ruch klasowy, powstała kwestia, komu należy wpłacać ten 1% od zarobków robotniczych. Plebiscyt przeprowadzony dwukrotnie, raz w 1930 i drugi raz w 1934 r. dał dobitną odpowiedź po czyjej stronie są masy robotnicze, gdyż na Związki klasowe padło 80% głosów.

W ogóle robotnicy zagłębia zebrali dotychczas dwa miliony złotych na budowę domów robotniczych, które stają się ośrodkiem, skupiającym cały ruch zawodowy i polityczny.

Stefania Kryglerowa.

W Ameryce wszystko możliwe

Pan Hibott liczy sobie lat 90, jest weteranem wojny domowej, panna Agnieszka Gailey ma lat 60, razem „młoda para" ma lat 150, ale wiek im nie przeszkodził wstąpić w związek małżeński. Ślub odbył się przy udziale licznych członków rodziny i przyjaciół. Młoda para przyjmowała życzenia długiego i szczęśliwego pożycia. Nie wiadomo, może im się uda zdobyć szczęście, a w każdym razie p. Agnieszka ma zapewnioną emeryturę.

NASZE LISTY

Czy wiedza jest przywilejem bogaczy

KRAKÓW. Nie przypuszczałam nigdy, żeby w Niepodległej Polsce nie było szkół dla dzieci chłopów i robotników. Mam uczucie strasznego żalu, że dzieci nie mogą się uczyć, chociaż tęsknią za szkołą i na ten temat prowadzą ożywione rozmowy.

Dla rodziców jest to nieszczęście, bo przecież nie mają żadnej możliwości uczenia dzieci w szkołach prywatnych ani w domu. Żadna szkoła wieczorowa w starszym wieku nie wyrówna strat, bo wiek szkolny ma swoje prawa i dziecku 7-letniemu pozostaje tylko podwórko i ulica, skoro rodzice pracują albo uganiają, żeby pracę znaleźć.

W okręgu krakowskim, dla 50 tysięcy dzieci nie ma szkół, bo nie miano czasu i zrozumienia, że szkoły trzeba budować nim dzieci małe wyrosną, że jest to tak ważne, jak budowanie koszar, samolotów, bo do obrony kraju potrzebni są świadomi młodzi ludzie a nie analfabeci, których dopiero w wojsku uczą czytać i pisać. Czy taki zasób wiadomości wystarczy w czasach takiego postępu? Czy wiedza ma być przywilejem bogaczy? Więc wszystko im się właśnie należy, pieniądze, stanowiska, władza, a dzieci ludu robotniczego nawet ławki szkolnej zdobyć nie mogą.

Rozalia Szyb....

Brak poradni

CHORZÓW. Napisanie listu do gazety nie jest sprawą łatwą, licę, że błędy poprawicie i treść będzie zrozumiała.

Mam córeczkę czteromiesięczną i już jestem w poważnym stanie. Czuję się nieszczęśliwą, bo i zdrowia nie mam, ale co ważniejsze praca tylko przy robotach sezonowych, zarobki małe, bieda ciśnie się drzwiami i oknami.

Dlaczego nie ma w większych miastach poradni, gdzie by kobiety mogły dowiedzieć się, jak zapobiegać ciąży. Przecież poronienia są dla zdrowia bardzo niebezpieczne, i nie wiem, czy nie jest większym grzechem przerwać ciążę, czy starać się, żeby nie zajść.

Kobiety umieją narzekać, płakać, przeklinać ciężki los, ale nie starają się, żeby w najważniejszych dla nich sprawach zabrać głos i domagać się założenia poradni. Prywatni lekarze środków zapobiegawczych nie dają, przerywają ciążę za grube pieniądze, bo dla mnie 80 zł. to majątek, i nie ma żadnej możliwości, żebym taką sumę pieniędzy zapłaciła.

Za kilka miesięcy urodzę drugie dziecko, a córeczka będzie miała zaledwie 13 miesięcy. Czy nie jest to krzywda, żeby kobiety bogate nie miały dzieci, albo jedno dla rozrywki, a biednym niewiastom żeby przypadał w udziale cały ciężar rodzenia obrońców Ojczyzny. Zastanówcie się kobiety i zabierzcie głos.

Leona K.

Największy w europie dom mieszkalny ale dla ludzi bogatych

W Londynie, w pobliżu gmachu parlamentu buduje się największy w Europie dom mieszkalny, obliczony na 1.250 mieszkań dla 3.000 osób. Mieszkania będą zaopatrzone w urządzenia nie dopuszczające doń zewnętrznego hałasu i będą posiadały nowoczesną wentylację, oraz filtry zatrzymujące dym z powietrza.

Blok będzie posiadał własny basen do pływania dla lokatorów, wielką mechaniczną pralnię, fryzjernię męską i damską, oraz salon kosmetyczny, biuro sprzedaży biletów teatralnych, i szereg innych nowoczesnych udogodnień.

Rzecz prosta, że będzie tam też i olbrzymi garaż, wystarczający do ulokowania 500 samochodów.

Ściany mieszkań wysłane będą grubą warstwą korków, co zapobiega zupełnie przedostawaniu się jakiegokolwiek dźwięku z jednego mieszkania do drugiego.

Ceny mieszkań w bloku będą miały dość dużą rozpiętość. Najtańsze kawalerskie mieszkanie będzie kosztowało 85 funtów rocznie — najdroższe, familijne 280 = 2040 zł i 6480 zł.

Odpowiedzi Redakcji

Helena Chul. Radzimy zwrócić się do adwokata tow. Świątkowskiego, Warszawa, Aleja 3 Maja 2. Sprawa jest trudna i w odpowiedziach redakcji nie może być załatwiona.

Stypendystka. Ukończenie szkoły spółdzielczej daje możliwości zarobkowania. Za lat kilka w Polsce sklepy spółdzielcze będą potrzebowały sił fachowych a praca na takiej placówce, to spełnienie ważnej funkcji społecznej. Zrobiliście dobry wybór. Życzymy powodzenia.

Mężatka. 1) Szkoda czasu i atłasu, zgódźcie się na rozwód; za duża różnica wieku, skoro Wy macie 53 lata a mąż 39 lat i zdrowie Wam nie dopisuje. 2) Musicie zabezpieczyć na pensji, u rejenta, zapewnienie nie ma żadnego znaczenia.

Gruźlik. 1) otwartą gruźlicą możecie zarazić całą rodzinę, zwłaszcza dzieciom grozi wielkie niebezpieczeństwo. Musicie spać i jeść osobno a talerze, szklanki, łyżki i t. d. muszą być myte we wrzącej wodzie z sodą. Postawcie parawan między łóżkami, skoro dzieci śpią z matką, 2) Starajcie się przez Ubezpieczalnię o umieszczenie w sanatorium. 3) Warecka 7, I piętro od 11 — 13-ej w południe.

Francja. Napiszemy pod podanym adresem, dziękujemy za słowa uznania dla „Głosu Kobiet".

Kazimiera Lub. „Jak cię widzą tak cię piszą"; Kobieta musi dbać o swój wygląd a twarz z pryszczami to już wielkie zmartwienie. Należy twarz myć dwa razy dziennie gorącą wodą, mydłem rozczynowym, po osuszeniu za trzy godziny przecierać wódką boraksowo-kamforową, kupioną w aptece. Na noc smarować twarz maścią 5 proc. siarkową. Przy łuszczeniu skóry, myć twarz lekkim odwarem z siemienia.

Nie tylko ładna twarz robi wrażenie, ubranie odgrywa ważną rolę. Suknia odprasowana, czysta, jak i cała garderoba nie może być zaniedbana. Pewnie, że to wymaga trochę czasu i cierpliwości.

Koleżanka. Nie radzimy „zapuszczać" włosów. Krótkie włosy to nie tylko wygoda ale w pierwszym rzędzie możność utrzymania głowy w czystości. Jest faktem stwierdzonym przez lekarzy, że daleko mniej robactwa spotyka się u kobiet i dziewcząt od czasu mody krótkich włosów.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

WOJNA W CHINACH. Japonia nie spodziewała się, że armia chińska będzie stawiała tak zacięty opór najazdowi. Zanosi się na długoletnią wojnę, mimo niesłychanych metod walki, stosowanych przez Japończyków.

Bombardowanie otwartych miast, zabijanie spokojnej cywilnej ludności, kobiet i dzieci, równanie z ziemią miast i osiedli, wywołało zgrozę nawet u takich czynników, które robią interesy na każdej wojnie. Na posiedzeniu Rady Ligi Narodów, dano wyraz oburzeniu przeciwko gwałtom, stosowanym przez armię japońską, nie mniej tysiące Chińczyków ucieka z miast nawiedzonych przez lotników japońskich. Rzucają bomby zapalające, ogniem więc i mieczem niszczą mienie ludności.

WALKI W HISZPANII toczą się w dalszym ciągu przy pomocy wojsk ochotniczych włosko - niemieckich. Powstańcy zawładnęli większą częścią kraju, jednak stolicy Madrytu zdobyć nie mogą. Toczą się rokowania między Francją. Anglią i Włochami o wycofanie „ochotników", za cenę uznania zaboru Abisynii przez Mussoliniego.

PALESTYNY JESZCZE NIE PODZIELONO. Rada Ligi Narodów, która obraduje w Genewie, (Szwajcaria), zasadniczo zgodziła się z propozycją rządu angielskiego co do podziału Palestyny między Żydów i Arabów. Postanowiono wysłać jeszcze jedną komisję, która ma ostatecznie opracować plan podziału z uwzględnieniem możliwości emigracyjnych dla Żydów. Mają oni otrzymać większą przestrzeń, niż pierwotnie projektowano, mimo ostrego sprzeciwu Arabów, którzy roszczą sobie prawo do całej Palestyny.

WYSTAWA ŚWIATOWA w Paryżu wzbudza podziw zwłaszcza dział wynalazków, elektryczności, oświetlenia, stoją na najwyższym poziomie. 12 milionów ludzi zwiedziło ten cud świata, z całej kuli ziemskiej przyjeżdżają turyści. W niedzielę i święta napływ jest tak wielki, że dochodzi do pół miliona zwiedzających. Fałszywi prorocy przepowiadali, że wystawa nie będzie miała powodzenia, bo rząd Frontu Ludowego tow. Bluma nie sprosta zadaniu, a we Francji będą się działy straszne rzeczy, po wprowadzeniu całego szeregu ustaw, jak 40 godzinny tydzień pracy itd, co odstraszy turystów.

ZAMACHOWCY faszystowscy wysadzili w powietrze gmach Związku przemysłowców w Paryżu. Spowodowało to ostrą kontrolę obcokrajowców, 3 miliony emigrantów żyje we Francji, kilkadziesiąt tysięcy przebywa bez paszportów a nawet wydaleni, wracają zwłaszcza do Francji.

Nadużywanie prawa azylu, czyli gościnności Francuzów odbije się na losie emigracji.

POLSKA RADIOFONIA

CO MOŻEMY WYBRAĆ Z PROGRAMU RADIOWEGO DLA NASZYCH DZIECI

Program radiowy dla młodzieży szkolnej uzupełniać będą w przyszłym sezonie popołudniowe audycje dla dzieci i młodzieży, nadawane w dni powszednie o godz. 15.45. Audycje popołudniowe dla dzieci mają na celu rozwijanie wyobraźni dziecka przez odpowiednio dobrane pogadanki, recytacje prozy i poezji, muzykę i słuchowiska.

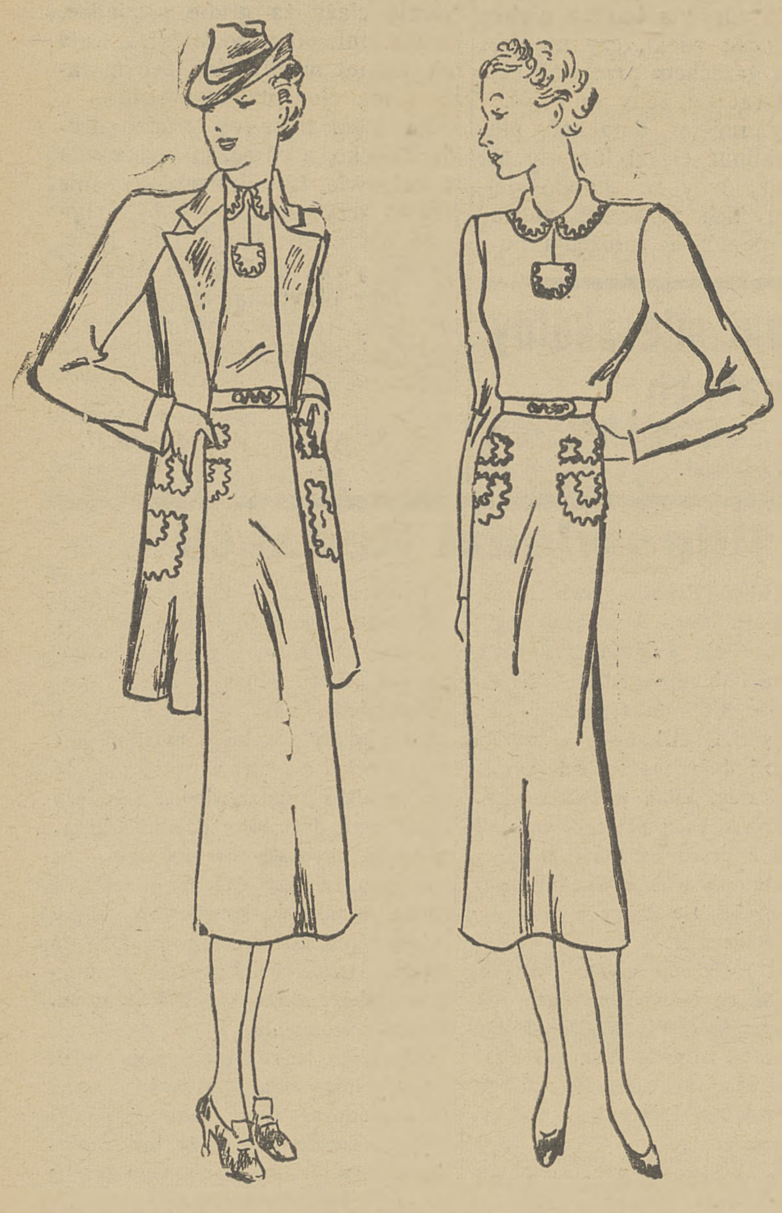
Szczególnie należy podkreślić nowość, którą wprowadza Polskie Radio w przyszłym sezonie w postaci specjalnych audycyj dla dzieci i młodzieży naszych emigrantów. Audycje te zaznajamiać będą, w sobotę o godzinie 19.00, dzieci polskie na obczyźnie z Polską dawną i współczesną, uświadamiać je o potędze naszego państwa, o jego znaczeniu na świecie, oraz utrzymywać drogą specjalnej korespondencji łączność między dziećmi wychodźców z Ojczyzną. Audycje te realizowane będą przez wszystkie rozgłośnie, szczególnie przez rozgłośnie we Lwowie i w Katowicach, które wystąpiły z tą pożyteczną w programach radiowych innowacją.

RADIOWA AUDYCJA DLA WSZYSTKICH

W nowym sezonie programowym Polskiego Radia, wprowadzono nowy typ audycji popularnej, przeznaczonej dla wszystkich. Audycja ta nadawana po sygnale czasu jest całością umyślnie skomponowaną z punktu widzenia potrzeb i zainteresowań sfer robotniczych, włościańskich, drobnomieszczańskich, rzemieślniczych i żołnierskich. Audycja ta przypada na czas przerwy obiadowej w fabrykach i warsztatach, kiedy ludzie pracy gromadzą się w świetlicach i stołówniach. W porozumieniu z odpowiednimi czynnikami, organizowane będzie zbiorowe słuchanie tej audycji. Poza odpowiednio redagowanym do potrzeb tych kategorii słuchaczy dziennikiem południowym, w audycji znajdzie się miejsce na dobrą ale wartościową muzykę, na słuchowiska, czytanki, transmisje z życia itp., przy czym speaker nie będzie występował w roli zapowiadacza, ale konferensjera, łączącego poszczególne elementy tej audycji w całość.

W naszym domu

Symboliczny sznur



I po modzie odcyfrować można, że w świecie dzieje się coś naprawdę poważnego. Poprostu niewiele nowego wnoszą projektodawcy do modeli tegorocznych, jakgdyby nie mieli czasu na zajmowanie się głupstwami. Nic dziwnego — na Wschodzie grzmi, na Zachodzie płonie...

Z niewielkimi zmianami, albo i bez zmian w żurnalach figurują postacie takie same, jak ubiegłego roku.

Jest jeden szczególik, na który zwróciliśmy uwagę w poprzednim numerze „Głosu" na przykładzie kołnierzyka — oto, jako ozdoba stosowany jest dziś powszechnie sznur. Może ma on przypominać o więzach, jakimi oplątuje się obecnie życie ludzkie ze wszystkich stron. Komplet jesienny, który przerysowałam z najświeższego żurnalu, ozdobiony jest właśnie sznurem — sutażem, naszytym w formie kieszonek na sukni, krótkim płaszczyku, na pasku, kołnierzyku.

Poza tym, jak widzicie, fason zupełnie podobny do zeszłorocznych, tyle, że suknia krótsza nieco. Rękawy, jeśli wolicie, można w dalszym ciągu robić bufiaste, sutsze przy ramionach. Z tym twarzowym ogromnie szczegółem nie chcą się niewiasty widocznie rozstać, gdyż w żurnalach figuruje on narówni z wąskim.

Improwizacja kuchenna

Gdy ktoś zaczyna deklamować nie wyuczony, nieznany wiersz, lub grać tworzoną na poczekaniu melodię — mówimy, że jest w natchnieniu i improwizuje.

I nam przy kuchni zdarzają się chwile improwizacji — a to wówczas, gdy już wszystkie znane pomysły i przepisy przejadły się lub poprostu — brak w domu produktów, które zwykliśmy łączyć w „znane melodie", jak np. pomidory z ryżem, rosół z makaronem, czy schab z kapustą.

Została nam, powiedzmy, w całym gospodarstwie szczypta kaszy mannej i kilka suszonych grzybów. Takiego połączenia nie spotykaliśmy nigdzie: ani w matczynym, ani w sąsiedzkim domu, ani też w żadnej książce kucharskiej.

Ogarnia nas lęk — i chęć „tworzenia" zarazem. Improwizujemy —

krupniczek z mannej kaszy na grzybach,

dodajemy trochę masła, trochę śmietany — i patrzcie państwo: urodziła się nowa, nieznana zupa, bardzo smaczna improwizacja.

Ta pierwsza udana próba popycha nas do czynienia nowych prób, nowych kompozycji.

Proszę bardzo — kto np. ośmieliłby się zestawić suszone śliwki z ziemniakami! Ale oto właśnie tego tylko mamy resztki w domu — więc próbujemy udusić kartofle w tłuszczu (smalec. słonina lub masło) wraz ze śliwkami i nazwiemy sobie szumnie tę potrwę powiedzmy

gulasz ziemniaczano-śliwkowy.

Robimy się coraz śmielsze w swej improwizacji i łączymy...

makaron z marmeladą jabłczaną. Udało się, wszyscy zjedli, chwalą — choć się trochę boczą na nieistniejące dotychczas zestawienie potraw.

Można kombinować śmielej jeszcze, zestawiając większą ilość produktów — np. łączymy w jednym garnku kaszę krakowską, fasolkę, kapustę — zaprawiamy tłuszczem i śmietaną — „improwizacja" zamieniła się w b. dobrą zupę. Kłopot tylko, jak ją nazwać. Ale i na to łatwo zaradzić — poprostu w zależności od przewagi jednego z produktów nazwijmy ją: „zupa krakowska", lub „kapuśniak za bielany". albo „grochówka mieszana"!

Natchnienie do poruszenia sprawy „improwizacji kuchennej" nasunęło mi wspomnienie z początków mego własnego gospodarstwa.

Wyjeżdżałam z domu na kilka dni i na zapytanie męża — jak ma sobie sam przez ten czas radzić — odpowiedziałam:

„Masz w szafie rozmaite kasze, mąkę, groch — gotować możesz wszystko ze wszystkiego".

Mąż mój zapalił się snać do zagadnień kulinarnych, gdyż w pierwszym dniu mej nieobecności zrobił sobie — uniwersalną zupę; wyglądała ona w ten sposób: na wrzącą wodę wrzucił jednocześnie po szczypcie wszystkich kasz, jakie miałam w spiżarni, garść fasoli, grochu, mąki — po pół godzinie gotowania, gdy spróbował samodzielnie spitraszony rarytas — okazało się, że groch i fasola są twarde jak i przedtem, — niektóre kasze (zapewne manna i krakowska) utworzyły gęstą papkę, w której tkwiły niczem kamyki, ziarnka perłówki i ryżu.

Jak smakowała mu ta cudowna zupa, przekonałam się po powrocie, (który nastąpił po 10 dniach): oto na talerzu, z którego zaczął jeść swój pierwszy wyczyn kucharski, zakwitła wspaniała, piękna pleśń, świadcząca swą wybujałością o niezbyt wielkim apetycie kucharza, gdy spróbował swe dzieło.

No — ale to była „męska" robota.

Z pewnością nasze doświadczenie i pojęcie o kucharstwie zabezpieczy nas przed błędami tego rodzaju i podpowie — jakie produkty można łączyć w garnku i w jakim następstwie pod względem czasu.

IDEALISTA

Dziewczyna, którą pojąłbym za żonę — mówi pan Agapit Górnolotny — musi odpowiadać dwum ideałom:

Po pierwsze: musi być tak piękna, że miałbym ochotę ją wziąć nawet bez grosza posady.

A po wtóre: musi mieć tyle pieniędzy, że wziąłbym ją nawet wtedy, gdyby była brzydka jak noc.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kluszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny Apolonia Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.